

Adam Wiaryga Minieski.

Poza frontem

(Powieść z dni ostatnich).

17 — I zadowolona pani z mieszkania?
— Owszem, dosyć. Dorulowa dużo okazuje mi życzliwości, przytem porządek u niej w chacie wzorowy...

Cale towarzystwo poszło dalej razem.
Hela skierowała rozmowę na dzisiejsze kazanie księdza, które ją bardzo zajęło. Zaczęła opowiadać o tem, w jaki sposób zawarła znajomość z Sojkową. Anielka słuchała z zainteresowaniem.

— Ta Sojkowa to stracona kobieta — zauważył Michnik — jej nic nie powstrzyma... Przepowiadam jej jak najgorszą przyszłość...

— Mnież o nią zawołała Walczakowa — ale szkoda zemi, która w Bóg wie jakie przejdzie ręce...

— No, tak łatwo nie sprzeda, bo tam są małoletnie dzieci...

— Ona się przechwiliła, że ma jakiegoś adwokata, który wszystko załatwi...

— Co też to za adwokat, żeby się podobnej rzeczy podejmować — oburzyła się Walczakowa.

— O! Proszę pani — powiedziała ze smutkiem Hela — takich, albo jeszcze gorszych szubrawców i wyzyskiwaczy znaleźć można w mieście... Pisarz niemiecki, Rosegger, powiedział, że strachem i grozą przejmują go nie fronty bójki, gdzie walczą bohaterzy, ale to życie poza frontem, gdzie czyhają żarłoczne hweny i włóczą modne małpy, obnosząc swoją próżność i bryzgając nią w twarz nieszczęściu i niedzy...

— To straszne! — szepnęła Anielka.

— Straszne dla każdego społeczeństwa, ale u nas, którzy więcej, niż inni, mamy też do otarcia, pogorzeliś do odbudowania, złego do odrobienia — to już zbrodnia nad zbrodnię...

Zasępiły się wszystkie twarze... Mężczyźni milczeli w zadumie. Hela i Anielka poważną troskę miały w oczach.

Jedna tylko Józia niewiele interesowała się tą rozmową. Niecierpliwiła się trochę tem, że Michnik dzisiaj tak mało na nią zwraca uwagi.

Nikt jednak nie spostrzegł, że od samego końca idzie za nimi krok w krok siwa, przygarbiona kobiecina.

Kobieta to przystawała, jakby się cofnąć chciała, to przyspieszała kroku, jakby co prędzej dogonić chciała dworskie panie.

Nareszcie zebrała się na odwagę, zrównała się z idącym przed nią towarzystwem i przemówiła:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków!

— A co to chcecie, Kopkowa? — zapytał Michnik, widząc, że kobieta otwiera usta i znowu je zamyka, nie wypowiadając słowa. — Macie co do powiedzenia, to mówcie!

— A dyć ja chciałam prosić pięknie panią dziedziczkę i pana nauczyciela o jakową poradę, bo...

Kopkowa zająknęła się i urwała.

— Mówcież, mówcie, o co chodzi — zachęcała Anielka.

— Matusiu, gadajcież tylko prędko, a śmiało — zawołał wesoło Michnik — przecież was tutaj nikt nie zje!

Kopkowa ośmieliła się i nabrała rezonu. Szeroko, rozwlekłe poczęła opowiadać o wszystkich swoich kłopotach i zmartwieniach... Jak po nieboszczyku mężu długi na gospodarstwie zostały, jak to jej synów na wojnę zabrali, jaki robotnik teraz drogi i jak o niego trudno...

— Ale człowiek by ta już wszystko strzymał i państwu po próżnicy głowy nie turbował — ciągnęła dalej stara — ino że ziemia wypnąć się może... To i jak się głupiej babie nie poradzić mądrzejszych... „Hadwokat“ straszny, że po wojnie dług narosnie, choć „percent“ opłacam, jak mogę, że ziemia będzie tyle warto, co nic i za liche piątonde do sprzedaży przyjdzie... I pisze, żeby ino przedać, a przedać!... A jakoz ja tę ojcowiznę przedawała będę?... A gdzie ja się podzię, gdzie ja się obróć na te ostatnie moje lata, co rzekną synowie, jak się z wojny wrócą?... Jak tę ziemię puścić, jak?...

Głos Kopkowej drżał, a po połówce jej twarzy ściekały łzy.

— Ależ to bzdury ten wasz hadwokat! — zawołał Michnik — Jeżeli procent opłacie, to długu nie przyszedzie, a po wojnie ziemia nie spadnie w cenę, tylko w górę pójdzie. Nie słuchajcie takiego

bajdurzenia, bo się w tem jakieś cygaństwo kryje, tylko ziemię trzymajcie. A któż to ten adwokat?

— To pan bardzo godny i zacny...

— Ażeb go szlag tr. fil z taką zacnością — zaklą nagle Michnik — przepraszam panie, ale tak mi się wyrwało...

— Niema pan za co przepraszać — odparła Walczakowa — Jeżeli się słyszy podobne rzeczy, to takie życzenie zupełnie jest na miejscu.

— A jak się nazywa ten adwokat? — pytał dalej Michnik.

Kopkowa powiedziała nazwisko, ale tak cicho i niewyraźnie, że tylko Michnik dosłyszał.

— Ne znam — mruknął — ale to wszystko jedno! Jak się zwał, tak się zwał, w każdym razie łajdak, to nie ulega wątpliwości! Słuchajcie Kopkowa, nie temu adwokatowi nie wierzcie! Pracujcie, gospodarstwa pilnujcie, ziemię trzymajcie, a będzie dobrze!

— A jak wam będzie potrzeba koni do roboty, to przysłijcie po nie do dworu, a zaraz dostaniecie — dodała Anielka.

Rozjaśniła się chmurna dotychczas twarz Kopkowej.

— Kiedy pan nauczyciel i pani dziedziczka mówią, że trzymać zemie, a będzie dobrze, to ja wiem, czyja prawda... To dziękuję pięknie i zara napiszę „hadwokatowi“, żeby se przedawał, co jego, a do mojego mu zasie!... Ino, że pisać nie umiem — zafrasowała się nagle — a we żniwa to ciężko o takiego, co by czas miał...

— Ja do was zalecę jutro, gospodiu — zawołała Józia, która znała wszystkie kobiety ze wsi — i co chcecie, napiszę wam... U bieram też grzybów i przyniosę, bo wiem, że lubicie, a niema wam kto zbierać!

Stara uśmiechnęła się z wdzięcznością i spracowaną swoją ręką pogładziła przejrzysty rękaw Józi.

— Bóg zapłać paniencel! Panienska zawsze taka dobra i wesoła, że aż lubo popatrzyć... Znajdą się i dla panienki słodziutkie jabłka i kapka miodu...

Kopkowa jeszcze raz podziękowała wszystkim i podreptała do domu, pocieszona i zadowolona.

— Jak pana tutaj ludzie kochają, jakie do pana mają zaufanie — zwróciła się Hela do Michnika — Nic dziwnego, bo pan tak ich zna i umie do nich mówić... O, gdybym i ja... Ale wątpię, abym mogła kiedy dorównać panu...

— To się pani tylko tak zdaje z początku — uśmiechnął się nauczyciel — początki zawsze trudne... A tu trzeba tylko pracować chętnie, a przedewszystkiem nie przejmować się zbytnio tem, że się pracuje...

Michnik chciał mówić coś więcej jeszcze, ale spojrzawszy na niego nagle na Józię. Przetrwał — przypomniał sobie, że postanowił odejść od tej miłej i owocnej pracy, że chce zboczyć z wytkniętej drogi, aby... złobć szczęście!

Jakiś nieokreślony żal ścisnął mu serce.

W tej chwili Józia podniosła głowę i spojrzała na niego dziwnie miękko, ciepło i uśmiechnęła się czarownie.

Chwilowy smutek Władysława rozwiął się, jak mgła, ogrzana promieniami słońca, ustąpił miejsca radosnej nadziei.

— Dla niej... wszystko — powtórzył sobie w myśli Michnik słowa, wypowiedziane do Walczaka.

— A może Józia zdecyduje się zostać na wsi? Wszak ona lubi wieś, z chłopami umie żyć i rozmawiać. Chociaż tak niedługo jest tutaj, wszyscy ją pokochali...

Te serca, do których inni przez lata mozolnej pracy klucza szakają, ona zdobyła od razu jednym spojrzeniem, jednym uśmiechem, kilku przyjaznymi słowami. — Bo ona, Józia, to czar, to piękno życia, które, nie walcząc, zwycięża, nie wysilając się, zniewala...

Michnik, wpatrzony w Józię z zachwytem i uwielbieniem, nie brał już udziału w dalszej rozmowie.

— Ja jestem już w domu — rzekła Hela, zatrzymując się przed chałupą Dorulowej. — Dziękuję państwu bardzo za odprowadzenie i miłe towarzystwo!

— Będziemy się z ciebie często widywać, skoro sąsiadujemy — podchwyciła Walczakowa. — Czy dobrze?

Ludwik nie mówił nic, tylko uparczywie, jakby badawczo wpatrywał się w Helę.

Niewiedzieć, dlaczego panna Lidzińska zarumieniła się nagle, jak podłotek. Z tym rumieńcem, który ożywił twarz jej trochę nadto bladą, smutną i poważną, było jej prześłuszenie. Ale Hela rozgniewała się sama na siebie i nazwała się w myśli głupią pensjonarką...

Z nieszana, pożegnała się szybko, przedtem jednak przyrzekła Walczakowej, że ją odwiedzi.

— Jak ci się podobała, Anielko, panna Lidzińska? — zapytał Ludwik zwyczajem swoim bez wstępów i omówień.

Józia z Michnikiem wyprzedzili ich nieco, zając żywą rozmową. — Ludwik więc mógł swobodnie rozmawiać z kuzynką.

— Bardzo mi się podobała — odpowiedziała Walczakowa. — Doprawdy cieszę się szczerze, że ją poznałam... Tylko wiesz, co mi się zdaje? Ona chyba nie jest szczęśliwa... Ma takie dziwnie smutne oczy...

— Tak, podobno miała niewesołe życie w domu... Jakiś bardzo nieprzyjemny ojczym... Dlatego też rzuciła dom, w którym mogła mieć dostatek, a nawet zbytek, wyrzekła się studiów uniwersyteckich, aby tylko co prędzej mieć własny kawałek chleba... Co prawda, dyabło tu suchy i twardy kawałek chleba... No i dla młodej panny, tak jak ona wykwiśnie wychowanej, mieszkać w dusznej chałupie i uczyć umorusane, rozwrzeszczone dzieciaki chłopskie, to chyba żadna przyjemność...

— W takim razie nie omyliło mnie pierwsze wrażenie... Panna Lidzińska to musi być dzielna kobieta... Mnie zawsze ogromnie imponują kobiety, które umieją się zdobyć na stanowczy krok i samodzielnie pracować... Bo ja, chociaż pracy się nie lękam, ale nie wiem, czy bym umiała... Ale skąd ty, Ludwisiu, wiesz o tych szczegółach z życia panny Lidzińskiej? Przecież jej nie znałeś...

— Osobiście nie... ale z widzenia i ze słyszenia znałem ją trochę — odpowiedział Ludwik, zapalając papierosa.

Anielka bystro spojrzała na kuzyna. Intuicyą kobiecą odczuła, że Ludwik interesuje się bardzo żywo młodą nauczycielką.

— A może to przypadkiem ten twój typ? — zagadnęła zartobliwie.

— A gdyby tak było, to co?

— No, tobym się dziwiła, bo, o ile pamiętam, gustowałeś w kobietach zupełnie innego rodzaju!

— Upodobania się zmieniają, no i z wiekiem człowiek poważnieje... Przyznam ci się otwarcie, Anielko, że do pewnego gatunku kobiet, który dawniej lubilem, nabrałem wprost wstrętu...

Przed oczyma jego wyobraźni przesunęła się postać pani Ady.

Anielka spojrzała uważnie na kuzyna.

— Toś ty się więcej zmienił, niż myślałam...

— Tak... przekonałem się, że gąski i lwice nie dla mnie...

— Dawniej patrzyłeś tylko na urodę...

— Skłamałbym, gdybym powiedział, że teraz na nią nie patrzę... Brzydkich kobiet nie uznaję, ale to jeszcze nie racja, abym miał się kochać w lalce od f yzyera, czy gęsi salonowej, dlatego tylko, że ładna... Albo, żebym miał wdychać do pięknego posagu bez duszy...

— Jak to brutalnie i po męsku powiedziane: brzydkich kobiet nie uznaję! — oburzyła się Walczakowa — Czyż brzydkie nie mają prawa do szczęścia i miłości?

— Prawo mogą mieć, ale najczęściej pozostaje ono martwą literą! A ty się niepotrzebnie irytujesz, Anielko, bo przecież należysz do tych pięknych, uprzywilejowanych...

— Za komplement ci nie dziękuję, bo mi się wcale nie podoba! Więc gdyby na przykład wyrósł mi garb, albo gdybym dostała teraz ospę, albo wylisyła, to tem samem straciłabym wartość?

— Dla twego męża, który cię piękną poznał i pokochał, dla mnie, który cię znam od dziecka — prawdopodobnie nie... Ale obcy mężczyzna, któryby cię widział po raz pierwszy, przeszedłby obojętnie, albo powiedziałby: brzydka baba!...

— Niel Na to nigdy się nie zgodzę! Czyż mężczyźni wszyscy są adonisami, a jednak żaden, nawet najbrzydszy, nawet ułomny, nie rezygnuje z rozkoszy życia!...

— Mężczyzna, to co innego... Wiesz przecie, że stare przysłowie powiada: Mężczyzna, jeżeli jest tylko trochę ładniejszy od dyabła... Zresztą nie rozumiesz mnie, bierzesz to wszystko za kłamstwo... Istnieją różne odcienie brzydoty, czy urody i rozmaite gusta, ale tam, gdzie powierzchowność pozbawiona jest wszelkiego uroku — to z szczęściem, przynajmniej w miłości, jest kruch... To jest może niesprawiedliwe, nawet okrutne, ale tak jest... Zakończmy jednak tę jałową dyskusję i powróćmy do panny Lidzińskiej... Cóż ty na to, gdybym ci powiedział, że to mój typ?...

— Powiedziałabym, że masz lepszy gust, niż sądziłam... Tylko ostrzegam cię, nie bądź zanedo zarożumiałym i pewnym siebie, bo to jeszcze pytanie czy ty jesteś jej typem...

Ludwik, który w skrytości serca sam zadawał sobie to pytanie, nie odpowiedział nic, tylko rzucił Anielce gniewne spojrzenie.